

wiek pomoc, śmiało toruje nową drogę ku jaśniejszemu jutru. Cicho, bez szumnych okrzyków idzie ono tą drogą ciągle i wytrwale — tem wytrwale, że na drodze tej leżą już kości pierwszych ległych pionierów. Obrazki te, od kradzione żywcem z rzeczywistych stosunków, z zaniedbanego przez społeczeństwo pola walki o podstawę bytu narodowego, z działalności osób żyjących — są ludzkimi dokumentami — a stąd ich wartość i znaczenie. (Przyp. Red.)

1.

Z atutów.

Było to na placu ujazdowskim, podczas wystawy. Skończone egzaminy pozwoliły Zdzisławowi zabawić się po za obrębem murów studenckiej izdebki; koledzy już się porozjeżdżali, więc czas spędzał na bezustannem oglądaniu wystawy. Dumny był, że i u nas można dobrą wolą i energią wykrzesać dużo pożytku. Ze szczególnością ciekawością obserwował oglądających: jakie też wrażenie na nich wywiera taka np. pyszna ekspozycja cząstek składowych zboża, lub sześcianny kolorowe stosunku składników powietrza czystego i zepsutego. A jeżeli się jeszcze zdarzyło komuś coś objaśnić, to nie puszczał ciekawego, póki mu nie wytłumaczył dokładnie, jakie to ważne, jakie ma znaczenie dla zdrowia, jakie pożyteczne, a już zakończyć musiał życzeniem, by taka a taka zdobycz wiedzy jaknajrychlej masom dostępną się stała.

Późno już wieczorem kręcąc się po alejach placu wystawy spostrzegł młodego, około 17 lat mającego, żydka, w długiej kapocie, siedzącego na tarasie i pilnie katalog wystawy przeglądającego. Siadł obok niego i dla zawiązania rozmowy wyjął papierosa, pytając sąsiada, czy nie ma zapalniczki. Żydek do kieszeni kamizelki sięgnął i zapalniczkę Zdzisławowi podał. Podziękowawszy, zaczął Zdzisław żydka rozpytywać o wrażenie, jakie na niem wystawa wywarła. Żydek odpowiadał z pewnem zakłopotaniem, nieśmiało, jakby obawiając się krytyki swych niepewnych sądów.

— A możebyśmy przeszli obejrzeć jeszcze niektóre pawilony, zapytał Zdzisław.

— Jeśli pan chce tyle dobroci okazać; bo ja jestem nie tutejszy; przysłał mnie ojciec za interesem, a że słyszałem o tej wystawie, więc, choć głupi, przyszedłem obejrzeć. Ale ja jeszcze nie nierozumiem z tych różnych rzeczy, co tu są wystawione.

Pawilony były już zamknięte, przechadzali się więc po placu.

— Zkąd pan, jeśli wolno zapytać, zagadnął Zdzisław.

— Z S, jestem Aron Liber, ojciec mój, chwalić Boga, ma tam nienajgorszy handel towarów łokciowych, a ja mu w sklepie pomagam. Ale mówił żydek ciszej, handel — to jest jedno życie moje. Mam jednak i życie drugie.. Bo ja tak zazdroszczę tym żydom, co się w szkołach uczyć mogą, że i sam potrosze od jednego nauczyciela się nauczyłem drobinkę nauki. Z moich oszczędności płaciłem mu po dwa ruble na miesiąc, a on, choć mi najwięcej „żydzie-parchu“ gadał, to jednak czytać i pisać po polsku nauczył. Niech mu Bóg da zdrowie. Czytać! wie-pan, my to z naszych ksiąg też o wielu rzeczach wiemy; ale to wszystko, co dziś tam piszą, to i sto lat i trzysta temu — tak samo pisali. A jak ja zacząłem książki polskie czytać, i czytać, i czytać, to dopiero otworzyłem oczy — jaki ja głupi, i — jaki zły, dokończył szeptem.

Tak my jesteśmy źli, ale czy my, jak dobrzy być chcemy, to możemy? czy nam aby kto rękę poda, abo kto przykład pokaże? Ja nie myślę, żeby już uczyć się ko-

niecznie na adwokata, albo na doktora. Ja myślę, żeby przy swoim zajęciu tyle mieć nauki, żeby być dobrym i — nie być popychanym przez każdego.

Zdzisław chwycił Arona za rękę i rzekł: Słuchaj! jest dla was droga jedyna, jeśli nie droga, to szczebel pierwszy tej drogi — oświata. Jeśli już zakosztował rozkoszy wiedzy, to pierwszym obowiązkiem — braciom twym pomagać, w drodze do wiedzy pomagać słowem i czynem.

I opowiadał mu, jak powinni się wiązać z sobą, jak wzajem oświecać się, jak kontrolę wzajemną swych postępów prowadzić, jak rostrząsać, co uczciwe, a co niegodne człowieka uczciwego.

Aron stanął i rzekł:

Panie, jeśli chcesz być moim nauczycielem, wskaż mi gdzie i co mam robić, wskaż środki, wskaż sposoby nauki, sposoby rozszerzenia wiedzy!

Długo w noc przesiadeli Zdzisław i Aron w studenckiej izdebce; długo pił biedny żydek rozkosz ze słów pierwszego człowieka, jakiego w życiu spotkał. Na policzki wystąpiły mu rumieńce, oczy błyszczały, a łzy po twarzy ciekły.

— Tak, tak, szeptał, razem — wspólnie, to się i wroga zgniecie i będzie może na świecie lepiej i nie będzie jeden dla drugiego jak wilk, tylko jak brat, i kiedyś, kiedyś wnuk mój będzie prawdziwym, uczciwym polakiem!

Nazajutrz Aron opatrzony książkami i radami Zdzisława opuścił Warszawę.

W pół roku odbiera Zdzisław list od Arona,*), „Szanowny Panie!“ Muszę naprzód Panu przypomnieć, kto ja taki jestem. Czy pamięta pan o tej wystawie i o tym Aronie, co Pan z nim mówił i co Pan mu książek dał. Niech się Pan nie śmieje, ale ja od czasu, kiedy Pana poznałem, inny się człowiek zrobiłem. Bo ja dawniej to się uczył na to, żeby wiedzieć więcej, żeby się móc zmierzyć z każdym innym, nie żydem; a dziś ja na to czytam i chcę dużo wiedzieć, żeby być lepszym człowiekiem, żeby ja mógł lepiej wszystko robić, żeby nie mieli racji tacy, co na nas ciągle coś złego mówią. Choć ja to nie pierwszy raz słyszałem że każdy człowiek nie tylko dla siebie żyć powinien, nie tylko dla swego plemienia, co jest obce dla innych, ale i dla całego kraju. Takie rzeczy to ja w różnych książkach czytałem. Ale Pan pierwszy mnie o tem przekonał, bo Pan mnie rękę podał, bo Pan się nie wstydził mnie za rękę przy ludziach wziąć, bo Pan mnie za człowieka uważał. Pan mi dał taką praktyczną naukę, że może jeden człowiek być bratem dla drugiego, że można robić dobrze nie tylko dla bliźnich, ale i dla tych co są jakby obcy. Pan mię w kilka godzin więcej tego nauczył, niż wszystkie książki.

A teraz — co ja tu w naszym miasteczku zrobił niech Pan to wszystko wie, bo to pańska właściwie robota. Choć ja się od tego czasu ożenić musiałem, to jednak co wieczór schodzimy się z takimi młodymi, jak ja; a naprzód to ja ich uczę czytać, a potem, to oni słuchają jak ja im czytam. A najwięcej to ja mam pociechy, jak my zaczniemy mówić o różnych rzeczach i jak sobie myślemy, jaki to najwyższy zaszczyt umieć być wdzięcznym dla polskiej ziemi, co mi Pan tak dobrze opowiadał. Tylko jak oni zaczęli sobie przypominać co oni od różnych Polaków przez dzień wycierpieli wstydu i przykrości za to, że oni są żydzi, to ja im muszę długo tłumaczyć, żeby nie mieli złości do wszystkich nie-żydów. A kiedy który każe choć jednego pokazać, co żydem nie gardzi, to już po raz setny opowiadam o Panu! I oni ciągle każą mi

*) List autentyczny.